



Dlaczego „Antygona”?

W ubiegłą niedzielę odbyła się w Teatrze Kameralnym premiera „Antygony” Sofoklesa. O pracy nad tą sztuką rozmawiamy z reżyserką, panią EWĄ BULHAK.

BOGUMIŁ SZCZEPANIUK: — Reżyserowała już pani w Teatrze Kameralnym „Emigrantów”, „Skiza” oraz „Melancholię”, teraz przyszła kolej na „Antygone”. Dlaczego akurat ta sztuka? Co zdecydowało o wyborze?

EWĄ BULHAK: — Pierwotnie zamierzałam reżyserować „Dawne czasy” H. Pintera, ale ze względu na brak dewiz na zakup praw autorskich, musiałam zmienić zamiar. Jeśli idzie o „Antygone”, to Sa sztuka, w których treści jest coś frapującego, coś co odbieram jako pewną aktualność. Wtedy chciałabym tę treść przekazać. Zaczynam też reżyserować, gdy widzę możliwość zapocznowania konwencji innej od ogólnie przyjętej w stosunku do jakiejś sztuki.

Konwencja taka silną rzeczą zaakcentuje inny nurt treściowy, pośkórnie istniejący w sztuce. Tak było w przypadku „Skiza” Teatr, który mi odpowiada, to teatr o wyraźnej strukturze formalnej, dlatego między innymi

wybrałam „Antygone”. Prócz tego kierowała mną również pokusa zmierzenia się po raz pierwszy z tak wielkim repertuarem.

B.Sz.: — Czy nie obawiała się pani, że sztuka ta była wysta-

wiona tyle razy i nic już więcej z niej wydobyć się nie da?

E.B.: — To jest problem całego klasycznego repertuaru. Trzeba sobie zdawać sprawę z tradycji, ale również z tego, że „powtórki” są niemożliwe i założenia martwe. Każdą sztukę



robi się „tu i teraz”, a wrażliwość reżysera powinna być filtrem współczesnej wrażliwości na formę teatralną, problematykę sztuki. Co do samej „Antygony”, to obawiałam się trochę powtórzenia tej sztuki właśnie w Teatrze Kameralnym, gdzie dziesięć lat temu było grane przedstawienie w reżyserii Helmuta Kröjzara z Mają Komorowską. Ja sama natomiast nie widziałam nigdy „Antygony” na scenie, dla mnie więc nie była ona „ograna”. Nie znalazłam też planów innych teatrów.

B.Sz.: — Co w trakcie realizacji sprawiło pani największe kłopoty?

E.B.: — Problemów było sporo. Zaczęły się już w momencie, w którym miałam się zdecydować, jaki przekład sztuki wybrać. Chodziło o to, ażeby wybrać tłumaczenie, którego język nie będzie stawał sztucznej bariery w odbiorze. Ostatecznie z pięciu istniejących przekładów wybrałam ten, który wydawał mi się najbardziej komunikatywny. Jest to współczesny przekład prozą Stanisława Hebanowskiego. Natomiast pieśni chóru wzięłam z tłumaczenia wierszowanego Mieczysława Brożka. Nielatwą rzeczą było też dobranie odpowiedniej obsady. Chodziło mi o to, by dobrać grupę osób, którą będzie ze sobą współgrać, by byli oni dobrzy nie tylko osobno ale i razem. Następną sprawą były niewygodny i mała przestrzeń sceny w Teatrze Kameralnym.

B.Sz.: — Jak wyglądają próby na „godzinę przed premierą”?

E.B.: — Są to próby najbardziej twórcze, chociaż w tym czasie można już tylko skonfrontować to, co zamierzaliśmy osiągnąć z tym, co osiągnąć nam się udało. Aktorzy znają już dokładnie specyfikę swoich ról. Stwarza to możliwość skutecznego dokonywania niewielkich poprawek.

B.Sz.: — Czy obawiała się pani tej premiery?

E.B.: — Jak nigdy wcześniej. Od ostatniego spektaklu reżyserowanego przeze mnie upłynęły już prawie trzy lata. To spotęgowało moje obawy. Poza tym, im dłużej pracuję jako reżyser, tym bardziej zdaję sobie sprawę z odpowiedzialności jaka na mnie ciąży.

B.Sz.: — Czy myślała już pani o następnym przedstawieniu?

E.B.: — Nie, jeszcze nie miałam na to czasu. Wprawdzie pod koniec pracy nad „Antygona” myślałam trochę o najbliższych planach na przyszłość, ale gdy przyszły próby generalne, okazało się, że do zrobienia jest jeszcze tak dużo, że nie myślałam już więcej o tym. Chociaż... właściwie marzę o wyreżyserowaniu — nawet na małej scenie — Szekspira, na przykład „Komedii omyłek”.

Fot. B. Szczepaniuk